

HUGON LASECKI

Umówmy się, Słońce –
 poczekam aż się wypalisz,
 odejdiemy w starość,
 obok mnie – razem w niepamięć.
 Karłem w oceanie oceanów
 się staniesz,
 okolone łańcuszkiem przed chwilą narodzonych,
 co się chowają daleko w próżni –
 widocznej, lecz nieznannej.

Jest skrawek bólu,
 co zawisł
 jak koliber nad kolorem tęczy.
 Jest rzeka, co na krańcach świata
 przechodzi w pamięć świętą
 do gwiazd
 i dalej, jeszcze dalej.

Pozwól odejść planetom, Boże,
 i gwiazdom z zaświatów się rozejść,
 i kwiatów zapachom odejść,
 i obłokom rozpląnąć się w niebiosach,
 i bogom runąć w przepaść,
 i tronem zniknąć,
 i miłości zamilknąć
 niby trawie na wypalonych stepach.
 Pozwól odejść.

Zajrzałem w głąb czasu
 w nadziei, że miłość zobaczę,
 zagubioną gdzieś
 w przestrzeni,
 zauroczony
 światłem.

Odszedł sen i zardzewiał
 pociąg
 i to niewypowiedziane.

Następny wiek się rozpada,
 pięknem jest oddech, co jest obok,
 choć jest po tamtej stronie świata.

Przechodziłem przez plac.
 Za mną szli ubrani w szare płaszcze.
 Kazali stanąć.
 Kazali milczeć.
 Wywołałem śmiech.
 Niech pan przestanie, mówiła postać z kałuży,
 kim pan jest?
 Nikt mnie nie poznał w pierwszym śnie.
 Cofał się czas, wciążył się cofał,
 po tamtej stronie.

Skąd znam ten dzień,
 skąd znam te kwiaty?
 Szare papiery,
 bardzo obfity biust
 przyklejony do ściany,
 mucha w centrum ramy,
 nieuczciwy zegar,
 co zapomniał czasy Bim-Bomu,
 Kajetan Pakszis zadumany,
 „pienia żurawi”,
 marzenia rzeźbione czasem,
 „moskiewskie wieczory” z łezką,
 prosty chleb na zagrychę,
 deszcz
 i Bóg dla ocalenia dwóch starszych panów
 przed zapaleniem płuc,
 i czas, co żyje ponad czasem.

Pójdę posłuchać świerszczy,
 choć słuch już nie ten.
 Pamięć pamięta
 piękniejszy od piękna
 śpiew.

Leżą bracia obok braci,
 ojcowie obok ojców.
 Poszły w słońce prochy.
 Czas roztrwoniał
 chwałę szalonym,
 co nieśli ogień.

Pamiętam miejsce, w którym
 stał mój dom.
 Miał strome schody
 i starca pod dachem.
 Starzec nie schodził.
 Łowił muchy w pierwszym oknie.
 W drugim łowił błękit nieba,
 i krople łowił, gdy padał deszcz.
 Jedyne raz zszedł po schodach,
 gdy przyszła śmierć.
 Potem dom zaczął umierać.
 Spłynął do rzeki
 dawno, dawno temu.

Wyprasałem życie dla ojca na drodze
 mijając Boże Męki przy szosie
 do Piaseczna koło Gniewu.
 Tam Święta Mateczka złotem ukoronowana
 trzymała w ręku nakarmione dziecko.
 Obszerny pleban wskazywał, gdzie ma spadać
 pieniądz zmęczonych pielgrzymów.
 Kocie łby kaleczyły stopy braci.
 Obiecowały raj odpustowe pieśni.
 Koniki z marcepana nęciły oczy gawiedzi.
 Pod lipą obłąkany pijany złorzeczył
 pielgrzymom w procesji do źródła
 świętej wody niepokalanej panienki.
 Piachem zawiewało w oczy
 w pamiętnym wrześnieu,
 roku tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym,
 gdy byłem mały.

Stały białe domy.
 Okna w nich
 były jak sadza czarne,
 puste.
 Ludzie wyszli.
 Pozostał krzyż przy drodze
 i zapomniany pies
 do krzyża przywiązany.

Na taśmie są cztery dźwięki
 zapisane.
 Nie ważne jakie.
 Dla mnie są
 jak Piąta Symfonia,
 jak kamienie w koronie,
 jak niebiańskie ptaki
 i królowa – matka moja –
 w kwiatkach.

Tyle było kropel.
 Bałem się patrzeć.
 Przed sobą widziałem szary dzień.
 Serce widziało więcej.

Pół torby było chleba
 i dzieci, wiele dzieci
 w otchłani szczęścia,
 i Bóg na ścianie zawieszony.



Katedra była jak
 hala z basenem.
 Krople wody chodziły
 po ołtarzach.
 Były aniołki barokowe
 w gotyckich witrażach.
 Ukryte zabawy
 i zabawki.
 I głód był w moim śnie,
 i czołg przybył
 w urodziny babci.
 Ktoś kołysał do snu
 zestrzelone chłopaki.
 Jeden się podpalił.
 On jest na fotografii.



Trzeba spisać sprawy niektóre:
 Łańcuch żelazny,
 złoto w stosiku
 i pamięć,
 że jest gdzieś dworzec kolejowy,
 skąd wracać możesz
 dokąd chcesz

Figurę
 na moją cześć
 szykuje
 największy rzeźbiiciel
 zabawek.
 Figura ma być
 łeb w łeb podobna
 i żeby było wiadomo
 po co i dlaczego.

Krajobraz się zmienia
 co dzień.
 W nocy ścieli drzewo
 jacyś przechodnie.
 Na drzewie stały ptaki,
 gadały o ciszy.
 Za oknem spały babcie
 i dziadkowie,
 by w dzień odpocząć
 i pospać jeszcze trochę
 aż przyjdzie noc.
 Upragniona cicha noc.

Zamiast na łąkę
 między kwiaty iść,
 szedłem na oślep.